

# Greta, kosmici i równowaga ekologiczna

AUTOR: JUSTYNA CZARNOTA

**Ekologia to jeden z najczęściej eksploatowanych tematów** w teatrze dla młodych widzów. W tym sezonie najmocniej wybrzmiewał wątek zmian klimatycznych. Czy jednak same produkcje teatralne spełniały wymogi ekologiczne?

■ Recykling, segregacja odpadów, troska o czyste powietrze i prawidłowe nawyki życia codziennego to niektóre z podejmowanych zagadnień. Temat ekologii łączy instytucje publiczne i prywatnych przedsiębiorców prezentujących spektakle w szkołach w szlachetnej idei wsparcia pedagogów w „pobudzaniu świadomości ekologicznej uczniów i rozwijaniu aktywnych postaw wobec przyrody i jej ochrony”. Ta mówiąca wszystko i nic formuła z wniosków i oficjalnych urzędowych pism w praktyce teatralnej najczęściej sprowadzała się do szukania sposobów na pokazanie, że odpowiedzialność za stan środowiska jest zależna od aktywności każdego pojedynczego człowieka. Szczególnie popularne były strategie angażujące widza – przedstawienia pełne interakcji, muzyki, humoru i zabaw.

Rok 2018 wiele zmienił w dotychczasowym medialnym dyskursie o ekologii. Optymistyczna wizja znaczenia zaangażowanej postawy pojedynczych jednostek dla równowagi ekologicznej wydaje się nieco naiwna i znika na rzecz apelu o wprowadzenie zmian systemowych, które opóźnią skutki katastrofy klimatycznej związane z globalnym ociepleniem. Za tym apelem stoi młodzież zainspirowana postawą Greta Thunberg, która po raz pierwszy protestowała przed szwedzkim parlamentem latem 2018 roku. Również w naszym kraju aktywizm klimatyczny ma nastoletnią twarz. „Kwestia kryzysu klimatycznego zderza się w Polsce nie tylko z brakiem woli politycznej oraz zdecydowanych działań, ale również ze ścianą milczenia czołowych polityków naszego kraju” – pisała młodzież w liście do prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego w maju 2019 roku, domagając się zdecydowanych działań.

Sezon 2019/2020 wprowadził nowy nurt do teatralnego dyskursu o ekologii. Zagadnienia związane ze zmianami klimatycznymi

były i miały być<sup>1</sup> jednym z najmocniej wybrzmiewających tematów w przedstawieniach adresowanych do młodych widzów. Nie pierwszy raz ten obszar polskiego teatru potrafił skutecznie wyławiać z debaty gorące zagadnienia i ekspresowo przetwarzać je na sceniczne działania<sup>2</sup>. Tym razem warto sprawie przyjrzeć się szczególnie uważnie, bo w bieżącym sezonie walkę o widza powyżej dziesiątego roku życia rozpoczęły zarówno teatry lalkowe, jak i dramatyczne, a z pomocą zgłosili się twórcy dotychczas niezainteresowani tą grupą wiekową. Strajki klimatyczne udowodniły, że młodzież to ważny gracz społeczny, dla którego teatr może stać się bliskim medium, a trudno wyobrazić sobie, że uczestników strajku klimatycznego (czy też osoby o kilka lat młodsze) domagających się zdecydowanych działań zapraszamy do teatru, by pokazać spektakl o segregacji śmieci...

Z ciekawością oglądałam kolejne propozycje odnoszące się do tematu katastrofy klimatycznej, obserwując bogactwo stosowanych strategii – ono właśnie świadczy o powadze, z jaką polski teatr podjął się tego zadania. W tym tekście chciałabym przybliżyć cztery spektakle, które wydają mi się świadectwem oryginalności poszukiwań: *Greta i ostatni wieloryb* w reżyserii Macieja Podstawnego (premiera 15 października 2019, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu), *Atlas wysp odległych* w reżyserii Łukasza Zaleskiego (premiera 29 listopada 2019, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie), *Historia naturalna czyli o niezwykłych żyjątkach* w reżyserii Jędrzeja Piaskowskiego (premiera 30 listopada 2019, Teatr im. Hansa Christiana Andersena w Lublinie) oraz *Kosmici* w reżyserii Jakuba Krofty (premiera 1 marca 2020, Miejski Teatr Miniatura w Gdańsku).

Twórcy *Greta i ostatniego wieloryba* zabierają widzów na wyprawę – wędrujemy wspólnie z aktorami po zakamarkach różnych wałbrzyskich



fol. Monika Stolarska

Historia naturalna czyli o niezwykłych żyjątkach, reż. Jędrzej Piaskowski, Teatr im. Hansa Christiana Andersena w Lublinie [2019]

szkół<sup>3</sup>, by uratować tytułowego wieloryba. Odbывamy podróż, której kolejne punkty z całą mocą i bezlitośnie uświadamiają nam skalę zmian klimatycznych i bezmiar strat przez nie spowodowanych – lasy w ogniu, głodne niedźwiedzie polarne, zabite pszczoły. Rzecz dzieje się w przyszłości – twierdzi dowodzący nami Kapitan Dorsz – kiedy ludzie nauczyli się żyć pod ciemnym niebem i oddychać nieświeżym powietrzem, kiedy tęsknią do bogów-zwierząt. Drugim przewodnikiem jest Antoni – karierowicz, amator polowania na nosorożce i papuzich języczków na talerzu, który, jeśli za czymś tęskni, to raczej za stabilnym funkcjonowaniem gospodarki wolnorynkowej... Te postaci reprezentują odmienne ideologie i to właśnie sprawia, że futurologiczna wizja wydaje się czymś podejrzanym bliskim lub przynajmniej silnie zakorzenionym w rzeczywistości znanej z codziennych newsów. Greta, księżniczka, która uciekła od ojca, by żyć na Grenlandii w królestwie natury, nie tylko przez imię kojarzy się ze szwedzką aktywistką. Cechuje ją potrzeba działania, wiara w to, że jeszcze nie jest za późno, jeszcze coś da się zrobić. Nieustannie walczy z identycznie wyglądającą postacią, która szydzi z jej proaktywności. W finale nadzieja pęka jak bańka mydlana – wieloryb nie żyje, a owa postać okazuje się *alter ego* Grety, jej dopełnieniem. Tą częścią bohaterki, która nie ma ochoty rezygnować z kawałka tortu tylko dlatego, że zdobi go cienka warstwa galaretki z wieprzowych nóżek. Tym samym trzynastoletnia Greta staje się metaforą każdego z nas, żyjącego w momencie, gdy wyparowała wiara, że cokolwiek da się zrobić w kwestii klimatu. „Mam dla ciebie przykazanie nowe, posuń się, zrób miejsce dla rafy koralowej” – nie wiem, jak to uzupełnienie dekalogu interpretuje młodzież, co ono dla niej oznacza. Przed truchłem wieloryba – króla oceanów siedzieliśmy cicho, w skupieniu składając w myślach porozrzucane przez twórców tropy, a może też podejmując autorefleksję?

*Greta i ostatni wieloryb* pokazuje, że dorośli nie znają wszystkich rozwiązań. Ta szczerość mnie osobiście ujmuję. Podobna postawa cechuje twórców *Atlasu wysp odległych*. Te spektakle łączy zresztą więcej, bo

i struktura dramaturgiczna stawiająca przed widzem zadanie samodzielnego rozkodowania wątków i wybierania z wielości perspektyw i narracji, i szukanie nowych dróg estetycznych do diagnozowania otaczającej nas rzeczywistości. Wydaje się to naturalne wobec faktu, że ich reżyserzy, Maciej Podstawny i Łukasz Zaleski, artystycznie współzarządzali do niedawna Teatrem Dramatycznym w Wałbrzychu i zrealizowali we współpracy kilka przedstawień. Może dlatego mam poczucie, że te spektakle dopełniają się.

W *Atlasie wysp odległych* zamknięta jest historia świata od końca XIX wieku, kiedy badacze podróżując, uzupełniali mapy, do wieku XXI, kiedy nie ma już miejsca, gdzie ludzka stopa nie odcisnęłaby śladu. Mgnienie oka (i jakieś czterdzieści minut przedstawienia) dzieli nas od momentu, w którym Fridtjof Nansen odbył pierwszą wyprawę na nartach przez Grenlandię, do chwili, gdy badaczka zataja informacje o pingwiniej wyspie, by uchronić zamieszkujące ją stworzenia i przed turystami, i przed zadziwionymi brakiem Internetu naukowcami, zbyt łatwo zachłystującymi się egzotyczną kulturą za pieniądze z grantu. Spektakl składa się z szeregu scen – zoomów na poszczególne wyspy, przeplatanych piosenkami i anglojęzycznymi komentarzami. Jest w nim jakiś bardzo współczesny estetyczny nadmiar, w którym można łatwo przeoczyć to, co naprawdę ma znaczenie. Trzeba być uważnym, bo gdy widz rozkołysany rytmem *La isla bonita* zatopi się w marzeniach o czulej miłości na bezludnej wyspie podczas najpiękniejszych wakacji życia i nieopatrznie zamknie oczy, po ich otwarciu z fal zamiast ukochanej/ukochanego wyłoni się plastikowa głowa Myszki Miki, a wraz z nią stos butelek. Końcówka przedstawienia jest już wizją niedalekiej przyszłości, w której rozbitkowie gnieźdzą się na wyspie zalewanej przez wodę i zastanawiają się, czy w ogóle jest jakiś ląd, gdzie da się żyć. Aktorzy wychodząc do oklasków, autoironicznie odsłaniają konwencję – na razie to tylko program artystyczny. Ale złapane w sieci butelki wiszące nad głową widzów jednoznacznie sugerują, że zaprezentowany finał nie jest odległą rzeczywistością.

Do odległej rzeczywistości przenoszą nas za to dwa kolejne spektakle: *Historia naturalna czyli o niezwykłych żyjątkach* oraz *Kosmici*. Łączy je pomysł na pokazanie świata po zagładzie oczami mieszkańców pozaziemskich światów. Mają jednak odmienne wektory: w lubelskim Andersenie melancholijnie wędrujemy po pustej Ziemi; w gdańskiej Miniaturze w humorystyczny sposób przenosimy się na kosmiczny prom, by od nowa spojrzeć na zasady rządzące współczesną cywilizacją.

Kosmitka, przewodniczka po scenicznym świecie *Historii naturalnej czyli o niezwykłych żyjątkach*, teleportuje się na Ziemię raz na jakiś czas, mniej więcej raz na trzy miliony lat. Tym razem ląduje w ogromnej ciemnej przestrzeni, gdzie niczego nie ma. Dawno temu rósł tu piękny las, były dni i noce. Sama już tego dobrze nie pamięta, ale do tego tęskni. Ta tęsknota za czymś trudno uchwytnym wielokrotnie wraca podczas spotkań z kolejnymi bohaterami: Chłopcem-Dinozaurem, Jeżem, Małą, Nietoperzem i Drzewem. Wydaje się, że to ostatnie istoty na Ziemi – znamienne, że nie są ludźmi. Kolejno dołączają do Kosmitki, dzielą się z nią swoimi opowieściami. Tworzą jakąś przedziwną wspólnotę opartą na byciu tu i teraz, na inwestowaniu czasu w cierpliwe wsłuchiwanie się w wolno płynące historie bez morału. Niewiele się dzieje, atmosfera nieco przypomina opowieści o Muminkach Tove Jansson. Zarazem jednak dzieje się coś ważnego – skupiony głos aktorów dochodzi do nas odbity od pustych ścian, wzmocniony poważną, powolną muzyką. Twórcy zatrzymują czas i zmuszają widzów do wiwiskcyjnego spojrzenia na siebie, ale też na swoje miejsce w przyrodzie. Końcowa sekwencja wspólnego siedzenia przy ognisku, śpiewania, sesji świadomego oddechu prowadzonej przez Drzewo pokazuje, że właśnie takie chwile są najpiękniejsze. Brzmi naiwnie? Może, ale jest cię szansa, że w widzach właśnie pojawi się prawdziwa tęsknota za kontaktem z przyrodą. Ja sama miałam ochotę poczuć trawę pod stopami i szorstką korę drzewa na opuszkach palców...

Spektakl ma jeszcze jeden wymiar. Kolejne historie coraz mocniej pozwalają na wybrzmienie prawdy, że historia Ziemi to historia nieustannych przemian – wszystko traci swoje kształty i formy, ale nigdy nie znika ostatecznie, staje się tylko czym innym. Śmierć małży daje początek pięknej perle. Nic nie ginie, wszystko krąży – mówią bohaterowie w różnych momentach spektaklu. Świadomość naturalności i nieuchronności zmian, a zarazem wieczność jakiejś części wydaje się kojąca. A jeśli tylko zmienimy perspektywę, będziemy mogli spokojniej zastanowić się, co może dać planecie zniknięcie ludzi...

Lubelska wizja końca świata jest poetycka, a twórcy proponują nam skupienie się na naszym wnętrzu. Tego introspektywnego charakteru pozbawiona jest gdańska wizja zagłady. Autorka scenariusza *Kosmitów*, Maria Wojtyśko, zabiera nas w kosmos. Podróżujemy promem kosmicznym z jego właścicielką Pią, jej matką i córką Heiki – przedstawicielkami trzech pokoleń istot pozaziemskich oraz ich androidem. Właściwie przypadek, a konkretnie destrukcja fizycznej powłoki nestorki rodu, sprawia, że na statek trafiają Ziemianie, przez kosmitów zwani Gornończykami. Nie cieszą się w kosmosie zbyt dobrą sławą, ale kosmitki nie mają innego wyjścia. Na statek trafia trzech mężczyzn, świnia i kura oraz... trup pani Krysi, w którym natychmiast zamieszkuje kosmiczna babcia. Ziemianie mają prawdziwego farta – ich planeta nie nadaje się już do życia, bo dziewięćdziesiąt procent powierzchni zalała woda i jest bardzo gorąco, więc zginęliby marnie. Sami nie za dobrze rozumieją, jak właściwie doszło do tej sytuacji („Ostatni raz uczyłem się o tym w podstawówce” – mówi jeden z nich), ale są przerażeni. „Przestańcie się gorączkować – w kosmosie to normalne, że wiedzie się nomadyczne

życia na statkach kosmicznych” – uspokaja Pia. Ponownie pojawia się więc wątek zagłady jako naturalnej przemiany w historii planety Ziemi.

Kosmiczny sztafaż w literaturze dla dzieci często służy temu, by naiwnie pytać o najprostsze rzeczy. Tu mylenie świni z człowiekiem czy szybkie zadanie kłopotliwego pytania o sposób rozmnażania się ludzi służy przede wszystkim wywołaniu śmiechu widzów. Za komediowym przedstawieniem świata kryje się satyra na naszą rzeczywistość, gdzie antropocentryzm jest normą. Otóż w kosmosie nie jest. Ludzie bez wątplenia sami się nie ocalą. W odbudowie Ziemi pomagają genialni kosmitki Heiki – wypuszcza Tramerian, którzy mają skolonizować planetę. Gdy zasilą ją różnorodnością, ludzie znów się pojawią. Za kilka milionów lat, oczywiście...

Według twórców *Kosmitów* możemy mieć jednak wkład w rozwój wszechświata. Jednym z ocalonych Ziemian jest lalkarz, który zabiera ze sobą lalki. Pierwszy spektakl zaprezentowany w kosmosie to *Golem* – metaforyczna opowieść o stawaniu się człowiekiem. W oczach widzów jest jednak dość nudna... „Rany, teraz tylko ja znam Szekspira!” – wykrzykuje lalkarz i rzuca się do spisywania *Romea i Julii*. Kura zaczyna domagać się, by akcję umieścić w kurniku. „W sumie, co mi szkodzi” – myśli lalkarz. I tak powstaje nowy ład...

„Naukowcy są zgodni, że mamy jedynie blisko dziesięć lat na drastyczne obniżenie emisji gazów cieplarnianych, zapewniające przetrwanie naszego gatunku na Ziemi” – ostrzega młody człowiek, a sam rezygnuje z papierowych kubków, plastikowych siatek i kupowania nowych ubrań. Tymczasem wszystkie opisane spektakle są oparte na rozbudowanych koncepcjach scenograficznych, bardzo ważnych w kreowaniu scenicznych światów. Marta Krześlak w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu zaprojektowała olbrzymiego wieloryba i lodowiec. Kaja Migdalek w Gnieźnie – podwieszaną siatkową konstrukcję wypełnioną plastikiem. Hanka Podraza w lubelskim Andersenie – pomysłów kostiumy bohaterów. Matylda Kotlińska w gdańskiej Miniaturze – prom kosmiczny i szalone, fantazyjnie rozbudowane kombinezony. Właściwie wszędzie pojawia się brokat, konfetti, szeleszczący plastik. Podejmowanie na scenie tematu kryzysu klimatycznego bezlitośnie ujawnia potrzebę myślenia o ekologii produkcji teatralnej. Nie mam poczucia, że w tym sezonie wystarczająco brano ten aspekt pod uwagę. Rozumiem to zresztą świetnie, teatr – a szczególnie teatr dla dzieci i młodzieży – jest obszarem tak niedoinwestowanym, że porządne pieniądze na produkcję teatralną są naprawdę rzadkością. Kiedy się udaje je uzyskać – teatr stara się to maksymalnie wykorzystać. Niemniej takie wybiórcze traktowanie podejmowanego tematu w tym przypadku wydaje się dość rażące. Jeśli teatr naprawdę chce być wiarygodnym medium dla młodego aktywisty, w kolejnych sezonach musi szukać sposobów na wprowadzenie spójności na wszystkich poziomach. To wielkie wyzwanie. Znacznie większe niż pomysłów podjęcie najtrudniejszego nawet tematu. ■

1 ■ Premiera spektaklu *Grupa warszawska* w reżyserii Eglé Švedkauskaitė z Nowego Teatru w Warszawie, realizowanego z warszawską młodzieżą zaangażowaną w kwestię klimatu, miała odbyć się 2 kwietnia 2020 roku, ale została przeniesiona na kolejne miesiące ze względu na pandemię COVID-19.

2 ■ We wrześniu 2017 na łamach „Teatru” Szymon Kazimierzczak w tekście *Jeśli macie miejsce* pisał: „Fala uchodźców w Europie – jeden z najtrudniejszych tematów społeczno-politycznych ostatnich lat najmocniej wybrzmiał w minionym sezonie... w przedstawieniach dla dzieci”. Innym przykładem tematu inspirującego dla teatru dla młodych był hejt wobec osób nieheteronormatywnych i samobójstwa.

3 ■ Spektakl powstał w ramach Konkursu im. Jana Dormana organizowanego przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego, który mam przyjemność koordynować. Warunkiem tego konkursu jest przygotowanie spektakli z uwzględnieniem specyfiki placówek oświatowych, przeznaczonych specjalnie do prezentacji właśnie w szkołach.